

# WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 28 Czerwca.

Ciemność daje ciemność dla odkrycia ciemności *ad infinitum*.

## DO CAŁEGO ŚWIATA.

Oświadczam, że Pan *Cleves Symmes*, były kapitan od piechoty, jest uzurpatorem; i protestuję się przeciwko wszelkim prawom, przywilejom i indemnizacyom, któreby mógł otrzymać na posiadłość w nowych światach, leżących w ogromnym wydrążeniu kuli ziemskiej: gdyż ja niżej podpisany odkryłem te kraje, o których Pan Kapitan na domysł prawi; na dowód czego przytoczę tu wyjątek z podróży, a zacząsem *in folio* odkryję tajemnicę złota. Dla wszelkiej zaś dokładności i przez wzgląd, że Pan Kapitan znacznych obrał sobie protektorów, i ja niemniej zaszczytną obieram protekcyą w osobie JPana *Auszlawisa*, pierwszego i ostatniego literata i Metafizyka jego królewskiej mości *Agamatiasza* Pana Eldoradu.

*Sweczpuńscynis* były porucznik od piechoty.

ROZDZIAŁ MDCCCXXIII z 25<sup>o</sup> tomu.

*Co widziałem, co słyszałem, i co robiłem w mieście Mzy-TEN-GAM pod sklepieniem Tartary.*

Przybyliśmy tedy do miasta Mzy-ten-gam, które mało co jest obszerniejsze od naszych Smorgoń; kamienice chociaż nie dawno budowane chwieją się na wszystkie strony, i za kilka dzień upadną: mieszczanie bowiem więcej starają się o przyozdobienie zewnętrzne, jak o fundamenta, i dla tego malują ściany różnokolorowymi figlasami, co na pierwszy nawet rzut oka niezgrabną trąci pstrocizną. Już zaczynałem gniewać się na mojego towarzysza, że mię tak daleko zwłóczył dla widzenia nędzney miściny; kiedy oto nagle postrzegłem kilku ludzi idących na głowach nogami do góry, tak jak

u nas czynią niekiedy żydki kuglarze dla wyłudzenia grosika. Rozumiałem z początku, że trafilem na jarmark, lecz napotykać coraz więcej podobnych ludzi, a którym jakąś część współstwo wyrządzało, wniosłem, że to nie są kuglarze, ale zapewnie grandowie mzytengamscy; nie mogłem tylko pojąć, czemu oni na głowach chodzą, i miałem się o to pytać mojego towarzysza, gdy widok nadzwyczajny zwrócił moją uwagę. Na rogu kamienicy wisiał przylepiony afisz, a jeden Mzytengamczyk wodził po nim nogami kureząc lub wyciągając palce. Zdziwiony tą jego postawą zapytałem się towarzysza, co by robił ten waryat? — Alboż WPan nie widzisz, że czyta afisz. — Jako czyta afisz, zawołałem; czemuż się tak niewygodnie wykręcił? — Bo on czyta nogami — Nogami zaś; a to jakim sposobem? — Bardzo naturalnym, i tym samym jakim czyta książki w językach atlantyckim i wandalskim, których się nigdy nie uczył, a nawet o których i nie słyszał, i jakim piętą widział nas zapewne przed bramami miasta, i wie jak się nazywamy, i kto jesteśmy. — Słyszac podobne dziwolągi, przeląknem się strasznie rozumiejąc, że mój pan towarzysz oszalał. Przyszła mi na myśl cała okropność mojego położenia. Sam jeden, oddalony od oyczyzny na kilkakroć sto tysięcy stop, z szalonym przewodnikiem, pomiędzy ludźmi chodzącymi na głowach! zacząłem zatem rzewnie płakać. Domyślił się przyczyny mój towarzysz i zaklął się na słowo honoru, że nie jest waryatem. Uwierzylem mu i pocieszyłem się nieco; on zaś dla rozerwania mię większego przeczytał afisz, i wytłumaczył, iż był to programmat do obrony *uczonych Babulek*; w którym obszernie się dowodzi cytacyami z tysiąca xiąg najmniej: że Babulki, też same mają zmysły co i Dziadulki. — Widzisz WPan (mówił mi dalej) że nasi ucze-

ni Mzytengamowie dobrze żyją z babulkami, które ich uprzedziły, a nawet, jak niektórzy twierdzą, od nich sukienki pożyczyli, czyli mówiąc poprostu, że ich okradli. Miały te babulki przez podanie, a może przez widzimisie, pewny zmysł babski, którego używały do leczenia chorób: nasi Mzytengamowie zacapili ten zmysł, i z niego uklepali nowy szósty zmysł wewnętrzny, waporyczny, śliczny: za pomocą którego nie tylko leczyc, exorcyzmować, lechtać, prorokować potrafią; ale nawet czasami ze wszystkimi się djabłami poznają, i od nich brać będą lekcy, a wtenczas nastanie wiek jasnego widzenia, czyli wielkie światło. Jeżeli jesteś ciekawy, dodał, pójdziem oglądać kollegium, czyli sedes babulek lekarek, który się zwykle w tém mieście odbywa. Jakoż poszliśmy tam niezwłocznie, i po kilku zakrętach stanęliśmy przed bramą. — Przy bramie siedziało kilku ichmościów, z nieruchomemi oczyma, głęboko zamysłonych. Ledwośmy przystąpili do nich, gdy jeden z tych panów rzucił mi się do oczu z wyprężonemi dwoma palcami, a drugi z wielkiem swoim piórem w atramentcie powalaném, jakby jaką piką zbrojny, pogroził mi przeszyciem nawskróś. Zwinąłem się wkląb przelekniony, i już miałem drapnąć w nogi; gdy mię kompan za połę wstrzymał, a przeraźliwa figura odezwała się do mnie: Czy spisz? — Mów, że spisz (szepnął mi kompan) inaczej nie obaczysz babulek — A więc śpię, rzekłem — Kiedy śpisz, zawołali, postępuj dalej: już jesteś przysposobiony do rozważania niepojętych cudów — Wziąwszy pozwolenie wejścia na sedes, kończyliśmy drogę, a towarzysz podróży objawił mi, że to byli obrońcy babulek; i że nikogo do nich nie wpuszczają, nim go w łeb piórem nie zatną i atramentem oczu nie zaleją — Tym czasem weszliśmy do obszernej stodoły. Zdawało mi się, żeśmy uyrzałi zgromadzone *szare wieki*, albo raczej nielitościwe Parki uwijające się z śmiertelnemi nożycami, któremi na domysł tną wprawo i wlewo przedzę życia. Jedne z nich siekały zioła, skrobały ławki; drugie szeptały jakieś słowa; inne przygotowane od pierwszych

materyały, mieszając bez względu i wyboru, pakowały do kubłów. Kiedy kto zapotrzebował lekarstwa, najstarsza wiekiem zawiązywała sobie oczy dla lepszego widzenia, i omackiem wymowała garść lekarstwa, które natychmiast sama chorym zanosila, lub posyłała przez uczonego Mzytengama — Kiedym z ciekawością przypatrywał się tym dziwom, alić pokazano mi kąpiel mistyczną, i właśnie w mojej obecności rozpoczęto kuracęją jednej Hrabiny chorey na spazmy. Wsadzono ją do wanny nalaney wodą, z kurczęcia pędzoną; nasza chora pływala po wierzchu cudownie jak pęcherz wydęty, dopóki w niej coś z szelestem nie pękło, i aż wtenczas utonęła. Jak utonęła, już dłużej wytrzymać nie mogłem: bo mi się aż okropnie zrobiło. Widząc tak niepospolite, tak skuteczne kuracęje, rozumiałem, że jestem między czarownikami. Któryż z naszych polskich lekarzy, pomyśliłem, pławił swoich pacyentów w wodzie z kurczęcia, czy nawet który słyszał o niej? któryż? . . . . Tu chciałem dłużej dziwić się, ale mi kompan wytłumaczył, że się to wszystko dzieje bardzo naturalnie, tylko że jest nad pojęcie, i poprowadził mię do sali, w której przenajmystyczniejszy *Mitrukus laureatus*, doktor przeszley i przyszley *Antonii*, magister zmysłu babskiego, a do szóstego waporycznego zmysłu kandydat, daje kurs teoretyczno-praktyczny chodzenia na głowie. Jasno widzący Mitruk siedział w katederze fioletowo wymalowanej i różnemi hieroglifami upstrzonej; miał zawiązane oczy, a sextern, z którego czytał lekcyą, mocno do brucha przywiązany; uczniowie wszyscy spali posplatani palcami od rąk, a mistrz te właśnie domawiał słowa; kiedyśmy wchodzili: „Wynosila się aż do szczytów otworzonego nieba wieża babilońska: już zuchwali budownicy obrabiali gżemsy: jeszcze jeden rząd kamieni położony byłby ich zaprowadził aż w same bramy światłości! Lecz o! ach! zbyteczna światłość zaćmiła im oczy: zakręciło się im w głowie: stracili równowagę i . . . bach, bach, na łeb pospadali. Ci, którzy byli najbliżsi obłoków, lecieli na dół

z takim impetem, że przebili się przez skorupę ziemską i aż tu w Mzytengamie na głowach stanęli. My Mzytengamcykowie od nich pochodzimy; miemy więc w uczciwości Babilon, i niech Mzytengam stanie się wskrzeszoną Babiloniją. — To wyrzekłszy przenieścymy się Mitrukus, podał swojemu koadjutorowi Tatarzynowi pęk pokrzywy (było to albowiem w lecie, w zimie podałby pęk różek). Tatarzyn począł niemi ćwiczyć słuchaczów, aby im lepiej wbił w pamięć naukę babilońską. Ja widząc, że nie ma żartów; nie czekając praktycznej lekcyi, uciekłem jak mogłem. Dogał mnie ledwo dyszący od śmiechu mój towarzysz, i wymawiał, że dla tchorzostwa nie doczekał końca ceremonii, i nie widział jak Mitrukus laureatus zapędzał uczniów do jakiejś cudownej sadzawki, i jak ich tam poił wodą dającą zdrowie i płodność.

#### WIADOMOSCI Z AMERYKI.

Czytelnicy nasi nieraz zapewne słyszeli, lub sami w Kuryerze Litewskim czytali, o nagłym wzroście, potędze i ludności państwa Zjednoczonych Stanów Ameryki Północnej; spieszymy teraz donieść im z odebranych listów, nader ważną i interessującą wiadomość, o założeniu w tej prowincyi nowego miasta, nazwiskiem New-Wilna albo *Bibopolis*. Zamysł ten przywodzi do skutku kilka tamecznych bogatych spekulantów, którzy zważając z jednej strony, wysoką cenę trunków z Europy sprowadzonych; z drugiej słysząc jak pomyślnie wzrastają niektóre nasze handlowe domy i fabryki wileńskie najprzedniejszych wódek gdańskich i wina wszelkiego rodzaju, mianowicie z rozynek pędzonego; postanowili o kilka mil angielskich na północ Bostonu, założyć handlową kompaniją i miasto składowe trunków wszelkich dla Ameryki północnej, które handlowe związki swoje, bezpośrednio z Wilnem utrzymywać będzie, dowożąc nam porter, a biorąc w zamian *prawdziwą* maderę, malagę, burgundskie a nawet i

szampańskie wina. Z innego listu dowiadujemy się; że, aby wzrost nowej kompanii w New-Wilnie przyspieszyć i trwałość jej upewnić, wysłano z tamtąd kilkunastu młodych ludzi, dla odbycia uczonej po Litwie podróży, przypatrzenia się obyczajom naszym, i poznania przyczyn, dla których gałąź trunkowego przemysłu, tak pięknie u nas zakwitła, i coraz bardziej wzrasta. W instrukcyi im danej, pomiędzy innymi rzeczami, wyrażono: iżby za przybyciem swoim do Wilna, niezwłocznie zajęli się wyszukaniem biegłych w sztuce picia mistrzów, i pod ich przewodnictwem założyli kosztem kompanii szkołę *bibologiczną*, a to według metody *wzajemnego uczenia* 1), oraz żeby się sami za uczniów do tej szkoły zapisali. W tymże czasie ma się odbyć w ich przytomności bibologiczny examen, po którym celujący sztuką picia i zagrzewania innych do tej pięknej sprawy bibologowie, na publicznych nauczycielów do New-Wileńskiej szkoły, przesłani będą; prócz kosztów podróży każdemu po trzy tysiące dolarów wypłacone, i także dożywotnia pensya zapewniona zostanie. Młodzi wędrownicy przez cały czas pobytu swego, mają utrzymywać ciągłą korespondencyą z bogatymi właścicielami gorzelni, tudzież światłymi arendarzami karczem, którzy ich oświecą: jakimby sposobem lud prosty w Ameryce najprędzej rozpoić można. Mają dokładny zrobić rozmiar samego Wilna: oddalenie winiarani od winiarni, szynku od szynku, i odległość ich od różnych sądownictw, subselliów, klasztorów, jak najdokładnie oznaczyć. Mają wiedzieć nie tylko najpierwsze trunkowe zakłady i piwnice, ale i domy funduszowe, klasztory jak w mieście jak za miastem, gdzie się niekiedy prawdziwe talenta pod zasłoną skromności przed światem ukrywają; niemniej jak domy prywatne, dokąd się zgromadzają ludzie wiekiem lub powołaniem swoim poważni, i dalecy od zgiełku, kielich goryczy życia

1) Zasad, na których się ta szkoła ma gruntować, nie-  
omi eszkamy udzielić czytelnikom naszym.

słodzą kielichem pocieszającego trunka. Nadeszły wszystko mają się ciż młodzi ludzie porozumieć z pierwszymi miasta winiarzami, i przejąć od nich sposoby wabienia do siebie mieszkańców, już to rozmaitemi zakąskami, już essencją zdrowia, a szczególniej zniewalającą grzecznością, ochędostwem i zachowaniem wszelkich przyzwoitości (convenance) bibilogicznych, jako to: wyszukiwaniem domów na winiarnie w miejscach niezbyt na widok wystawionych i gdzie nieznacznie małą uliczką przemknąć się i wsunąć można; opatrywaniem ich podwójnym wejsciem od ulicy i od dziedzińca; zasuwaniem statecznym firanek u okien (zapewne od upalów słońca); utrzymywaniem udzielnego pokoiku do przespania się i człowieka do przeprowadzenia gościa, mianowicie w nocney niebezpieczney porze. Nie dosyć natem: powinni jeszcze ci wędrownicy obeznać się z literaturą winiarską, i wiernie na język angielski przełożyć dwa nader dowcipne i przez bardzo uczonego winiarza z wielkim mozołem wypracowane dzieła: 1) *Pismo przez P. przesłane przez Pana Pawła Piusa Piwnickiego i. t. d.* 2) *Facecyyka w nowym guście, czyli skrupulatne przetłumaczenie listu z języka niemieckiego na polski*; i inne, jak tylko się pokażą, na ład stały Ameryki przesłać nie zaniehbają. Jakie wrażenie te nowiny na umysłach winiarzów naszych sprawiły, widzieć stąd można, że jedni zkądnąd wygodne, ale nieodpowiednie wszystkim przyzwoitościom mieszkania, na inne zamienili; drudzy sprzęty, naczynia, biblioteki swoje wyprzedali, byle winnym zakładom swoim więcej nadać świętności i blasku.— Nim się zaś związka handlowe z Ameryką otworzą, mamy sobie za obowiązek ostrzedz wszystkich JWW. WW. JPP. amatorów porteru, żeby się na czas albo całkiem od niego wstrzymali, albo nuydrożej otdąd w trzeciej części ceny, t. j. po piędziesiąt groszy butelkę porteru płacili; doszła nas bowiem

bardzo pewna wiadomość, że ładunek porteru, który na kilku statkach parowych z Bostonu wypłynął, lada dzień w Królewcu jest spodziewany, i jeśli nam go w drodze do Wilna pod pretekstem kontrabandy nie rozbiorą i nie wypiją, w krótkce po szostaku porter zapijać będziemy. **Dzięki kompanii handlowej w New-Wilnie!**

## OGŁOSZENIE.

Kiedy zewsząd dochodzą wieści o różnych pożytecznych zakładach, niechże się i nam godzi domieść, że w powiecie B... odkrył się instytut podobny Francuzkiemu w Charenton, gdzie *gratis* leczą wszelkie choroby umysłowe dosyć skutecznie. Pewny mąż wzięty na kuracyą, znacznie się już poprawuje. Niedawno pewna mama ledwo zgoniwszy synaczka tylko co z opieki wyszłego, trzpiotającego się po miasteczku i po uszy zadłużonego (którego pierwsze symptomata choroby po okularach i flecie poznać można było) pocztą tam dostawiła, pod strażą gubernera, i rewers ma na to. Inna Dama z M... w tym czasie dla męża swojego, którego powszechnie miano dotąd za niewyleczonego, tamże miejsce zamówiła. Są jeszcze wakanse: kto by ich potrzebował, niechaj się zgłosi w tante strony. Kuracya niech nie odraża: chorzy leczą się zwyczajnie strzelaniem bąków lub gawronów.

## KORRESPONDENCYA.

*Panowie Szubrawcy!*

Z ostatniego artykułu (w Nku 153), „o zazdrości mężów“, wnoszę iż W Panowie musicie być słuszni ludzie i wcale niezazdrośni. Odczytywałam nojemu mężowi potrzykroć ten artykuł, ale to na nim żadnego nie sprawia wrażenia, a ja ciągle podeyrzliwością jego dreczona, prawdziwie nie wiem co począć, i chyba się tylko udadź pod opiekę W Panów. Weźcie mi więc sobie, zaklinam, a jak wnoszę z uczciwością W Panów, zapewne że nie będziecie zazdrośni.

Obowiązana sługa

*Pudencyanna Różowińska.*

*Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.*

*w Wilnie w drukarni Redakeyi pism peryodycznych.*

F. N. Golański Kom. Cenzury. Czł.